

Nasi miliusińscy

Święta Jadwiga Śląska

Urodziła się około roku 1174 w Bawarii, w miejscowości Andechs. Wcześniej wstąpiła w związek małżeński. Została żoną Henryka, księcia Śląska, Krakowa i Wielkopolski, którego później nazwano Brodatym. Miała z nim siedmioro dzieci (inne źródła mówią o sześciorgu), z których przeżyło troje. Choć była pokorną chrześcijanką, to jednak, jeśli była o czymś przekonana, potrafiła znaleźć sposób, żeby postawić na swoim. Pokazała to m.in. w sprawie butów. Aby nie odróżniać się od większości swego ludu oraz w imię pokory i skromności, Jadwiga chodziła boso. Irytowało to bardzo jej męża. Wymógł więc na spowiedniku, by ten nakazał jej noszenie obuwia. Sprytny duchowny podarował swej penitencie parę butów i poprosił, aby je zawsze nosiła. Księżna była posłuszna swemu spowiednikowi. Podarowane buty wszędzie nosiła ze sobą... przewieszone na sznurku. Po dwudziestu latach małżonkowie postanowili – za obopólną zgodą – żyć dalej w separacji, ślubując uroczystie czystość. Jadwiga jeszcze przez kilka lat mieszkała na dworze męża oraz w książęcych grodach Leśnica i Wleń. Najczęściej jednak przebywała w ufundowanym przez siebie klasztorze sióstr cysterek w Trzebnicy.



rys. Marta Bomba, licealistka

Przełożoną tego klasztoru była już wówczas jej córka Gertruda. Zmarła w klasztorze trzebnickim 15 października 1243 roku.

Księżna Jadwiga przyjmowała z pokorą i poddaniem woli Bożej straty bliskich sobie osób i wszelkie życiowe przeciwności. Prowadziła wiele dzieł dobroczynnych w Trzebnicy, otaczając opieką wielu biedaków, fundowała szpitale i przytulki. W ascezie, żarliwej modlitwie i umartwieniach prześcigała wiele zakonnic. Zachowywała też gorliwie klasztorne przepisy, a w czasie gdy przebywała w klasztorze, wdziała zakonny habit, aby móc uczestniczyć w modlitwach za klauzurą.

W 1267 roku, a więc niespełna ćwierć wieku po śmierci księżnej Jadwigi, papież Klemens XIV ogłosił ją świętą. W 1680 roku, dzięki królowi Janowi III Sobieskiemu, jej kult rozciągnięto na cały Kościół. Jej wspomnienie jest obchodzone w Kościele 16 października.

Przyjaciel

- Dlaczego płaczesz?
- Wczoraj zmarł mój przyjaciel.
- Przykro mi, ale wiesz, chociaż Ci

smutno, nie powinnaś płakać ani pokazywać jak bardzo Ci źle! Bo wiesz, on teraz jest szczęśliwy! Tylko pomyśl, ile wspaniałości na niego czeka – TAM, w Górze, przy boku Pana Jezusa. Wielka radość panuje teraz w Niebie, wszyscy chcą go poznać, podać rękę.

– Łatwo Ci mówić! To takie straszne, kiedy odchodzi ktoś bliski! Mogłaś z nim porozmawiać, uśmiechnąć się... Tak, teraz mu lepiej, a co ze mną? Czy to, że ja cierpię już się nie liczy?

– Ale Ty jesteś małą egoistką! I wcale nie jest mi łatwo, tak jak myślisz. Dzień przed śmiercią, wszystko wytłumaczył. Wiem, że to straszne, ale trzeba wiać się w garść! Zresztą, wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale teraz masz jeszcze lepiej, ponieważ Twój przyjaciel będzie już na stałe z Tobą! Będzie robił to, czego robić nie mógł: chronił Cię przed niebezpieczeństwem, pomagał usunąć wszelkie problemy, uśmiechał się ciągle, strzegł Twych snów i czekał, aż zechcesz z nim porozmawiać! Przecież on żyje!!! Nie umarł!!! Dopóki masz go w sercu, będzie stałe przy Tobie! Pamiętaj tylko o modlitwie, módl się za niego. A kiedy będzie

Ci tak naprawdę ciężko spojrzysz w niebo. W dzień prześle Ci promyk słońca albo tęczę. W nocy będzie dla Ciebie najjaśniejszą gwiazdą na granatowym tle.

DOROTA DUDA,
licealistka

